

Mirosława CHUDA

BŁĘDNY TEKST?

W nawiązaniu do wypowiedzi

Adama Fitas a „Błądny czytelnik i literatura.

Uwagi po lekturze tekstu Mirosławy Chudej «Błądny czytelnik»”

Jak dziś człowiek próbuje uciec od samego siebie i uczynić swe życie bardziej ekscytującym, tworząc sobie nowe tożsamości na portalach społecznościowych, tak w szesnastym wieku usiłował osiągnąć to poprzez identyfikowanie się z bohaterami książek. Ówczesne pogrążanie się w lekturze i obecne – w wirtualnym świecie łączy to samo pragnienie ucieczki od problemów codzienności.

Pragnę podziękować profesorowi Adamowi Fitasowi za zainteresowanie moim krótkim tekstem opublikowanym w naszym kwartalniku w dziale „Przez pryzmat Ethosu”, za krytyczną lekturę i wszelkie uwagi¹. Zanim jednak się do nich ustosunkuję, pozwolę sobie przytoczyć pewną anegdotę.

W szóstym roku istnienia „Ethosu” odwiedził redakcję znany z talentu do dowcipnego komentowania wydarzeń pracownik naukowy uczelni i w toku rozmowy przeprowadził przewrotny dowód „niepotrzebności” cenionego w naszym środowisku czasopisma katolickiego. Ówczesny zastępca redaktora naczelnego bezskutecznie przekonywał swego gościa do przelania owego wywodu na papier, za zgodą pomysłodawcy postanowił więc sam to uczynić. Zamyśl ten stał się inspiracją do utworzenia w kwartalniku nowego działu – właśnie „Przez pryzmat Ethosu” – w którym zamieszczane miały być felietony, formą i treścią odbiegające od poważnych artykułów naukowych. Z upływem lat charakter działu niekiedy się zmieniał, ale wykrystalizował się on jako miejsce, w którym członkowie redakcji prezentują krótkie teksty, felietony lub eseje, będące nie – jak sądził profesor Fitas – wyrazem oficjalnego stanowiska „Ethosu” w sprawach, o których traktują, lecz uzewnętrznieniem prywatnych przemyśleń.

Powróć do anegdoty: Felieton o „zbędności” katolickiego tygodnika², chociaż miał być – à rebours – rekomendacją tego czasopisma, został odczytany dosłownie, a zaprzyjaźniona z „Ethosem” redakcja poczuła się głęboko urażona.

Historia poniekąd się powtórzyła. Mój tekst pisany był niejako „z przymrużeniem oka” – sądziłam, że tytuł, samo zestawienie świętej będącej Doktorem

¹ Zob. A. F i t a s, *Błądny czytelnik i literatura. Uwagi po lekturze tekstu Mirosławy Chudej „Błądny czytelnik”*, „Ethos” 30(2017) nr 1(117), s. 300-303.

² Ostatecznie ukazał się w tym dziale jako drugi, w 25-26 numerze „Ethosu”.

Kościola z groteskową postacią literacką i paradoksalna pointa pełnią rolę swego rodzaju cudzysłowu. Najwyraźniej jednak zawiódł mój zmysł ironii. Wdzięczna więc jestem profesorowi Fitasowi, że uświadomił mi, iż nie dość wyraźnie zazaczyłam swój dystans wobec tezy o niebezpieczeństwie obcowania z literacką fikcją, a tym samym stworzył okazję do dokonania uściśleń i dopowiedzeń.

Zgadzam się oczywiście ze stanowiskiem, że to nie nadmiar czytelnictwa, ale jego niedostatek stanowi społeczny problem, z którym trzeba się mierzyć. Według raportu Biblioteki Narodowej osoby nieczytające książek stanowią ponad połowę populacji³, a czytelnicy zaangażowani zaledwie trzynaście procent⁴ – nałogowi czytelnicy są więc zapewne przysłowiową kroplą w morzu. Podzielałam pogląd, że literatura piękna skłania „do odkrywania własnego «ja» [...] oraz do większej empatii wobec innych”⁵ i że „niejednokrotnie subtelnie odsłania szyfry prawdziwej Transcendencji”⁶, oraz przekonanie, że ktoś, kto wzgardzi światem literackiej fikcji, pozbawi swoje życie duchowe niebagatelnych wartości. W pełni podzielałam też czytelnicze upodobania profesora Fitaso – od *Dzieci z Bullerbyn* po prozę Dostojewskiego i Kafki.

Nie mogę natomiast zgodzić się z opinią, że nałogowe czytelnictwo może być czymś pożytecznym tak dla osoby, która mu uległa, jak i dla kultury. Wydaje mi się, iż wykazałam, że – tak w przeszłości, jak i obecnie, gdy występuje sporadycznie – powinno być uznawane za patologię. Każde uzależnienie jest – jak pisał Enrico Serpieri⁷ – „najbardziej pierwotnym stanem istoty ludzkiej, wymykającym się sile woli, sprowadzającym człowieka do roli bezwolnego więźnia własnych impulsów”⁸ i prowadzi do autodestrukcji. Być może w bardzo wczesnej fazie kompulsywne czytanie przynosi jeszcze pewne korzyści, są one jednak niejako skutkiem ubocznym – i nie równoważą strat. Z czasem człowiek dotknięty tym nałogiem staje się coraz mniej wybredny w doborze lektur, nie poszukuje już w nich walorów estetycznych czy moralnych, a jedynie dąży do zaspokojenia głodu owego środka uzależniającego (podobnie jak alkoholik nie jest koneserem wina, lecz sięga po trunki najłatwiej dostępne i najskuteczniej odurzające) i do zapomnienia o wyzwaniach, jakie niesie rzeczywistość, „pochłania” jedną książkę po drugiej, nie interioryzując zawartych

³ Z tego 48 procent stanowią osoby generalnie nieczytające, a 5 procent – nieczytające książek. Por. Biblioteka Narodowa, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2016 roku*, s. 18 (<http://www.bn.org.pl/download/document/1492689764.pdf>).

⁴ Por. tamże.

⁵ F i t a s, dz. cyt., s. 302.

⁶ Tamże.

⁷ Dyrektor generalny Służb Publicznych w Dziedzynie Uzależnień (SERT) w regionie Lacjum we Włoszech.

⁸ E. S e r p i e r i, *Posłowie*, w: C. Guerreschi, *Nowe uzależnienia*, tłum. A. Wieczorek-Niebielska, Wydawnictwo Salvator, Kraków 2006, s. 308.

w nich treści, nie zatrzymuje się nad nimi. Nałogowe czytelnictwo, jak każde inne uzależnienie, prowadzi do zaprzeczania wartości, również kardynalnych, a nie do ich przyswojenia.

Sądzę też, że uzasadnione jest zestawienie nałogu czytania z sieciologizmem. W *Błędym czytelniku* starałam się pokazać, że tak zwane nowe uzależnienia nie są w istocie czymś całkiem nowym, nie stanowią wytworu cywilizacji opartej na rozwoju technologii, ale mają to samo źródło, co uzależnienia znane od wieków, wynikają z tych samych słabości ludzkiej natury. Przytoczyłam słowa św. Teresy i Cervantesa na dowód, że jak dziś człowiek próbuje uciec od samego siebie i uczynić swe życie bardziej ekscytującym, tworząc sobie nowe tożsamości na portalach społecznościowych, tak w szesnastym wieku usiłował osiągnąć to poprzez identyfikowanie się z bohaterami książek. Chciałam wskazać, że ówczesne pograżanie się w lekturze i obecne – w wirtualnym świecie łączy to samo pragnienie ucieczki od problemów codzienności. „Próbując się od nich uwolnić – zauważa Cesare Guerreschi – czy je od siebie odsunąć, można nie tylko zbyt długo pozostawać w Sieci, ale również rzucić się w wir pracy, czytanie książek, oglądanie telewizji czy oddawanie się jakiegokolwiek innej czynności odrywającej od tego, czemu nie chcemy bezpośrednio stawić czoła”⁹, a każda z nich, jak pisze, łatwo może stać się czynnością kompulsywną. Czytanie, praca czy seks mogą wzbogacać ludzką egzystencję, sprzyjając dążeniu do osobowego spełnienia, ale uzależnienie od nich prowadzi do utraty kontroli nad własnym życiem, niszczy człowieka w wymiarze psychologicznym, społecznym i moralnym. To samo dotyczy korzystania z Internetu – może służyć rozwojowi osoby lub ją degradować. W Internecie publikowane są przecież nie tylko „gotowe konkretyzacje graficzne czy filmowe”¹⁰, ale na przykład elektroniczne wersje książek¹¹. Z przywoływanego tu już raportu Biblioteki Narodowej wynika, że stale spada liczba książek kupowanych czy też wypożyczanych z bibliotek, systematycznie rośnie natomiast (choć wciąż jeszcze jest niewielka) liczba książek pozyskiwanych z Internetu¹². Młodzi ludzie zamieszczać w Sieci nie tylko „hejty”, ale także swoje pierwsze próby literackie. Oczywiście nałogowi internauci nie przesiadują przed komputerami, by w wirtualnym świecie poszukiwać tego, co szczególnie wartościowe – i pod tym względem nie różnią się od nałogowych czytelników.

Przyznaję, że niedostatki *Błędnego czytelnika* mogą uzasadniać stawiany przez profesora Fitasa zarzut dyskredytowania w tym tekście literatury fikcyjnej, nie dają chyba jednak podstaw do posądzania mnie o niechęć do

⁹ Guerreschi, *Nowe uzależnienia*, s. 35.

¹⁰ Fitas, dz. cyt., s. 301.

¹¹ Także klasyki literatury – udostępnianej na przykład w ramach projektów Gutenberg, Runeberg czy ben Jehuda.

¹² Por. Biblioteka Narodowa, *Stan czytelnictwa w Polsce w 1916 roku*, s. 14.

poezji. Słowo „poezja” pojawia się w nim tylko raz, w cytacie z opowiadania Turgieniewa mówiącym o tym, że bohaterka, stosując się do zakazu wprowadzonego przez matkę, nie czytała powieści ani poezji (notabene nie sądzę, aby sam autor w podobny sposób ograniczał lektury swojej córki). O tym, jak bardzo cenię tę dziedzinę sztuki słowa, świadczyć może fakt, że na łamach naszego kwartalnika, w dziale „Propozycje «Ethosu»”, wielokrotnie promowałam tomiki bardziej i mniej znanych poetów.

Nie zamierzam kwestionować stwierdzenia profesora Fitasa, że owa niechęć spotykana bywa „w niektórych kręgach intelektualistów (zwłaszcza filozofów)”¹³. Chciałabym tylko przypomnieć, że właśnie filozofowie bywali żarliwymi admiratorami poezji. Kartezjusz cenił ją nawet wyżej niż filozofię. Søren Kierkegaard czy Karol Wojtyła tworzyli utwory poetyckie, w radzie naukowej naszego instytutu zasiada aż dwóch filozofów publikujących swoje wiersze. Twórczość samego tylko Friedricha Hölderlina zachwycała „całą rzeszę” filozofów (od Brentany po Gadamera), dla niektórych z nich, jak dla Friedricha Nietzschego czy Martina Heideggera, stała się inspiracją. Zapewne oprócz tych, którzy w ślad za Platonem deprecjonują poezję, można by również wskazać współczesnych filozofów skłonnych raczej zgodzić się ze zdaniem Hegla, że jest ona najważniejszą ze wszystkich sztuk, „absolutną, prawdziwą sztuką ducha”¹⁴.

Na koniec mogę zapewnić profesora Fitasa, że redakcja „Ethosu” nadal nie będzie szczerzyć starań, by pogłębiać zrozumienie i umiłowanie literatury pięknej – tak prozy, jak i poezji.

¹³ F i t a s, dz. cyt. s. 302.

¹⁴ G.W.F. H e g e l, *Wykłady o estetyce*, tłum. J. Grabowski, A. Landman, PWN, Warszawa 1966, t. 2, s. 318.